

Sławomir Matusz: Czułość i bunt w Zakrystii. O poezji Wojciecha Kassa

Kass nie dał się oszukać Historii, która jest nicością, która wieszczy własny koniec



Kass nie dał się oszukać Historii, która jest nicością, która wieszczy własny koniec. Nie pozwolił się uwikłać w bajkę o tym końcu, patrząc w Pismo, miał i ma do niej – do Historii – dystans. Stąd bunt. Ale to nie jest bunt ego, a bunt w obronie drugiego, kruchego, ginącego głosu – o najnowszym tomie poetyckim Wojciecha Kassa „Pocałuj światło” pisze Sławomir Matusz

By zrozumieć tytuł wyboru wierszy Wojciecha Kassa *Pocałuj światło* warto wejść nie tylko w świat jego wierszy, ale i w świat poety. Wojciech Kass kilkanaście lat temu przeniósł się z ruchliwego i głośnego Sopotu w środek Puszczy Piskiej, do Prania, zostając kustoszem Muzeum K. I. Gałczyńskiego. Zmiana była radykalna. Klimat tego miejsca buduje klimat jego poezji. Wyobraźmy sobie półmrok lasu, puszczy latem, długie mroźne i śnieżne zimy. Jedyne światła to światła gwiazd, księżyc, refleksy w Jeziorze Piskim, jeśli niebo nie jest zachmurzone. Do najbliższej latarni ulicznej trzeba iść lub jechać przez puszcę kilka, albo kilkanaście kilometrów. Do sklepu, czy kościoła podobnie. Kościół. Kościołem na co dzień jest tu puszcza, której półmrok może przypominać półmrok kościelny, półmrok w katedrze. Puszcza jest jak ogromna katedra. Dlatego Kass może w jednym z wczesnych wierszy napisać:

(...)

Stoisz bez korony
i bez korzeni
chcesz wrosnąć

w grudę nieba
w gwiazdę ziemi
lecz nie wrastasz.

Pniem, żywicą
w pniu, tym jesteś
na ogień, popiół
z tego wyrośniesz.

[Piosenka pnia]

Słowa te nie oznaczają wyobcowania, odwrócenia się od lasu, a raczej są zwróceniem uwagi, że los człowieka jest podobny do losu drzewa, powalonego przez wiatr, strawionego przez ogień. Wyrażają solidarność ze wszystkimi drzewami w puszczy, równie samotnymi i równie bliskimi.

Ten gest unoszenia rąk do góry, jest tym, co drzewa czynią całe swoje życie – wznoszą konary jak poeta ręce, by *pocałować światło*. Od tego zależy ich wzrost. Jeden z poetyckich patronów Kassa, Rainer Maria Rilke kondycję artysty przyrównał do drzewa: „Być artystą znaczy; nie rachować, nie liczyć, a wzrastać jak drzewo, które nie ponagla swoich soków i stoi ufnie wśród wiosennych burz, bez obawy, że mogłoby nie nadejść lato. Przyjdzie przecież. Ale przychodzi tylko do cierpliwych, którzy istnieją tak, jakby mieli przed sobą wieczność, tak spokojnie i otwarcie”.

O świetle poeta rozmawia z synem, Brunem:

(...)

czy światło ma oczy

–ma ciemność

a jezioro

–topielca

ma oczy

–nie ma ale widzi.

[Z zapatrzenia]

Światło nie ma oczu, ale wszystko rozświetla, więc widzi. Mamy spotkanie fizycznej natury światła z metafizyczną. *Pocałuj światło*, to pocałuj oczy – nawet, jeśli ich nie ma. Ta jedna z najdelikatniejszych, ale i najbardziej intensywnych wzajemnych pieszczot zyskuje tu wymiar religijny. To swoista „Technologia Ewangelii” – jak nazywał ją ks. Włodzimierz Sedlak (Sosnowiczanie z urodzenia), który pisał: „Jestem detektorem Boga i przyrody”, który pisał też o „Teologii światła” i że „Życie jest światłem”. Sądzę, że Wojciech Kass mógł czytać pisma ks. Sedlaka, a jeśli nie, to sądzą, że będą mu one bliskie.

Świadomie pomijam wiersz z tomu „Wiry i sny”, od którego pochodzi tytuł całego wyboru, który jest wierszem osobistym, dedykowanym żonie. Zostawiam ten klucz innym. Może z takim zaleceniem od Poety, że częściej należy całować wyschnięte, albo zapłakane oczy Żony. To *pocałunek światła*.

Sopot to głośne miasto, gdzie łatwo spotkać gwiazdy, z Aleją Gwiazd, pełne krzyku, a także ironii. Ale w kościele, katedrze, czy puszczy, nie wypada krzyczeć, ani głośno rozmawiać. Te miejsca uczą pokory i mówienia ściszym głosem. Tak poeta opisuje przemianę jaka się w nim dokonała:

Wznosiłem na krzyku
i zebrałem gruz
Wznosiłem na drwinie
i zobaczyłem pustkę
(...)
Teraz polegam na szepcie
i patrzę jak unoszą się
stropy mojego domu

[Wyżej podnieście strop, cieśle]

Cieśla to jeden częściej spotykanych zawodów w puszczańskich wsiach i miasteczkach, gdzie Święty Józef mógłby znaleźć pracę. Jeśli rodzina ma się powiększyć, a domu nie można rozbudować, to należy przynajmniej strop podnieść, aby w izbie było więcej powietrza – dla tego, który ma przyjść. Stąd napomnienie dla cieśli. Kass nie jest poetą drwiny, bo ta nie ma niczego do zaproponowania w zamian. Nawet jeśli mówi mocnym głosem, jest poetą troski. O gwiazdach tak pisze:

Kiedy liście
straciły drzewa
zrywaliśmy gwiazdy
na klęczkach
(...)

[Gwiazda Głóg]

Jest poetą modlitwy. Zwraca uwagę zamiana w związku frazeologicznym: *Kiedy liście/ straciły drzewa* – bo strata jest wzajemna, obustronna. Światło gwiazd, całe światło zebrane przez liście zamknięte jest teraz w opadłych liściach. To nie liście szeleszczą pod stopami i kolanami, to szeleści samo światło. A pomiędzy liśćmi świecą żywe, cierpkie w smaku, czerwone owoce głogu, jak czerwone karły, świecą żywym jeszcze światłem dalekich gwiazd:

(...)
Gwiazda Głóg
co krwawi
i świeci.

Gwiazda Głóg
co wysycha
i ciemnieje.

Poeta teolog, poeta fizyk i metafizyk, astrofizyk i astrolog, jest również poetą zielarzem:

Tylko w nas
na dnie serca
obraca się
gwiazda
i dnieje

– wszak całe ziele głogu ma właściwości przeciwmiażdżycowe i jest lekiem nasercowym, także afrodyzjakiem. Owoce mają cierpki smak, jak zimne jest światło prawdziwych gwiazd, w odróżnieniu od tych lukrowanych z Alei.

Czym jest „utracona ziemia” z wiersza *Pasterze płaczą nad utraconą ziemią*? Ziemią jałową Eliota, czy ziemią, przez którą biegną aleje popkultury, kiczu, fałszu? Czym pasterz ma karmić na tej ziemi, która nic nie rodzi, jedynie puste kalorie sztucznych świateł i blasków. Wszak poeta jest pasterzem bytu. Kultura i historia, jeśli nie pamiętają o tym, ztracają się w nicości. Stąd troska. Stąd bunt, a nawet złość poety z mazurskiej Zakrystii. Bo Pranie jest jak maleńkie Betlejem. A pasterz ma prawo do złości, jeśli niszczy ziemia, choruje i marnieje stado.

W rozmowie z Ewą Zdrojkowską 23 listopada 2015 r. w Radiu Olsztyn, w audycji *Rozmówki polsko-polskie* poeta tak określił zadania współczesnej literatury, a poezji w szczególności: „dla mnie literatura przestała być formą ekspozycji, demonstracji *ja*. To *ja* musi zniknąć po to, żeby zrobić przestrzeń wierszowi. A dla mnie wiersz to dawanie głosu innym stworzeniom. Najlepiej żeby te głosy przez poetę się ujawniały. Ale wtedy musi być stworzona ta przestrzeń poprzez to, że znika nasze ja (...). Nie wystarczy ćwiczyć w słowie. Trzeba ćwiczyć w

bycie. Trzeba też pracować nad sobą”. A zatem należy zbliżyć się do Bytu, karmić Byt, a nie własne ego, słuchać innych stworzeń. Nie tylko słuchać ludzi, ale stworzeń, których imiona i nazwy poeta w swoich wierszach zapisuje. Słuchać puszczy, światła, cieni, igły świerkowej i słuchać Pisma.

Trudno mi się zgodzić z zarzutami zapożyczenia Wojciecha Kassa u Miłosza. Nawet jeśli Wojciech Kass w jakimś wywiadzie wspomina Miłosza jako mistrza, a dokładniej, że bliżej mu do Miłosza niż do Gałczyńskiego, to nie jest to do końca prawdą. Wszak forma poetycka, poetycka fraza obu wywodzą się z *Biblii*. To może czynić wczesne wiersze Kassa podobnymi Miłoszowi, jednak różni je doświadczenie, historia i stosunek do niej. Kass nie dał się oszukać Historii, która jest nicością, która wieszczy własny koniec. Nie pozwolił się uwikłać w bajkę o tym końcu, patrząc w Pismo, miał i ma do niej – do Historii – dystans. Stąd bunt. Ale to nie jest bunt ego, a bunt w obronie drugiego, kruchego, ginącego głosu.

Jest jakiś związek pomiędzy matematykiem polskiego pochodzenia, który parę lat temu stał się głośny z tego powodu, że porzucił karierę na uczelni, zerwał związki z Cywilizacją, by zaszyć się w puszczy, skąd słał manifesty, listy i bomby. Piszę o Tedzie Kaczynskim, *Unabomberze* który siał terror, a został skazany w USA na dożywocie. Wiem, że to bardzo ryzykowne porównanie. Jednak poloniści i krytycy zbyt są uwikłani w pokoleniowe układanki i zależności, zamknięci w dość małym – w sumie – świecie literatury, w salonach i salonkach poetyckich, uczelnianych. Dzieli się w nich poetów na klasycyzujących, romantycznych, awangardowych, wyznacza liderów, a nie zwraca uwagi na to, co wnoszą oni do literatury. W ten sposób literatura zjada samą siebie. A co wydała? Kicz, fałsz i powtórzenia, zamiast przeżyć –

podpowiada Kass. O tym też pisze Kaczyński. Literatura i krytyka zapatrzone są we własne ego, zwielokrotnione przez ilość uczestniczącym w nim krytyków i pisarzy. Dlatego giną wartości i pytania, które nie są uznane za literaturę – to przejaw ignorancji.

Czas zacytować Teda Kaczyńskiego. W jednym z paragrafów swojego manifestu pisze: „Każdy wynalazek techniczny wydaje się zrazu pożyteczny, lecz ten postęp ciągle ogranicza ludzką wolność. Fizyczny przymus ustępuje naciskowi oświaty, propagandy, czy programów zdrowia psychicznego. Ciągłe musimy naginać się do technicznych potrzeb systemu. Zostaliśmy zakładnikami technologii”.

A tak Kass mówi o technologii i zagrożeniu z jej strony w przywołanej wyżej rozmowie: „Technologie wypracowane przez cywilizacje i stojący za nimi ludzie nieustająco napierają na świat. I najprawdopodobniej będzie tak, że wydrążymy tą ziemię łyżką do ostatniego korzonka. Co dalej będzie, nie wiem. Taka jest struktura naszej cywilizacji: napór, napór, eksploatacja”.

W innym miejscu (§147) Ted Kaczyński diagnozuje sytuację współczesnego człowieka, wskazując na rolę rozrywki: „Rozrywka zapewnia współczesnemu człowiekowi podstawowy środek ucieczki. Podczas oglądania telewizji, wideo, może on zapomnieć o stresie, niepokoju, frustracji, niespełnieniu. Wielu ludzi prymitywnych, gdy nie mają żadnej pracy do wykonania, zadowala się siedzeniem całymi godzinami i nie robieniem niczego, ponieważ pozostają w pokoju ze sobą i ze swoim światem. Większość współczesnych ludzi musi być ciągle zajętych, bądź zabawianych, inaczej 'nudzą się' – stają się niespokojni, nerwowi, pobudliwi”. To opis „nowego wspaniałego

świata” – ale nie kreacja literacka, ani naśladownictwo powieści Aldousa Huxleya z 1932 roku, ale opis rzeczywistej sytuacji w jakiej znajduje się człowiek w XXI w. w Ameryce i na całym świecie.

Wojciech Kass pisze dokładnie o tym samym w Polsce, w wierszu *Tak się schowałeś, że nie potrafisz siebie znaleźć* i w *Modlitwie o łagodność rosiczki* w tomie *Wirry i sny* (2008). O obu wierszach obszernie pisałem w książce *Licznik Geigera. 20 najważniejszych współczesnych wierszy polskich w interpretacjach* (2013). To głos sprzeciwu wobec uwięzienia współczesnego człowieka, uwięzieniu przez technologię i uwięzieniu Osoby przez Ego, którym łatwo można sterować.

Diagnozy obu autorów: poety i matematyka są podobne. Ich wybory również – wybrali życie w Rezerwacie na obrzeżach Nowego Świata, z dala od technologicznej i cywilizacyjnej, nieustającej i zniewalającej karuzeli.

Jednak czynami Teda Kaczyńskiego kierowała najprawdopodobniej choroba, wynikła z samotności. Nieuważnie czytał Pismo, w jego obrazie zabrakło bliskości drugiego człowieka, któremu mógłby okazać czułość i zabrakło światła: tego naturalnego i metafizycznego. Sprzeniewierzył się przykazaniom, bo nie zauważył, że Chrystus oddał życie, a nie odebrał go nikomu. Kassowi to nie grozi. Jako uważny czytelnik jego pism, mogę poręczyć za niego. Dla Wojciecha Kassa podróż do Prania była podróżą poślubną. Kass światła poszukuje i je znajduje dzięki czułości jaką w sobie ma:

(...)

Taką czułość płoszy dotyk
światlika, spojrzenie oczu dziecka,
sen jemiołuszki, taką czułość płoszy
otwierająca się powieka i rzęsa, gdy z niej spada.

[Tryptyk godziny pełni, cz. 2 Czułość]

Sławomir Matusz